№ 31 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1839).

MOGUNCYA.

Moguncya, po niemiecku Mainz, po francuzku Mayence, w dawnych i nowszych czasach była miastem niemałego znaczenia. Jeszcze na lat trzynaście przed narodzeniem Chrystusa zbudowany był w tém miejscu jeden z pięciudziesiąt zamków, jakie Rzymianie wznieśli nad Renem. W około niego powstało z czasem miasto, które powielekroć zniszczone, zawsze się odradzało na nowo, i zawsze na nowo przychodziło do kwitnącego stanu przez handel, przemysł i położenie nad Renem. Arcybiskupi mogunccy opiekowali się handlem i wspierali nauki; ztąd nazywano Moguncyę złotą, i przewyższała ona większą część miast niemieckich blaskiem, bogactwy i potęgą. Jako ojczyzna Gutenberga, wynalazcy druku, jako siedlisko zakładów Fausta i Schäffera, wsławiła się w uczonym świecie. Skutki rewolucyi francuzkiéj położyły koniec jéj kwitnącemu stanowi, ale przeznaczenie Moguncyi na jednę ze trzech twierdz związku Niemieckiego znowu ją podniosło, i liczy ona obecnie 36,000 ludności, wyłączając z téj liczby załogę, która w czasie pokoju składa się z 7000 żołnierzy, a mianowicie jednego batalionu wojska hessen-darmsztadzkiego, reszta zaś wpołowie austryackiego, w połowie pruskiego wojska. W czasie zaś wojny załoga téj twierdzy składać się powinna przynajmniéj ze 20,000 wojska, w trzeciéj części austryackiego, w trzeciéj pruskiego i w trzeciéj innych wojsk związku niemieckiego.

Widok Moguncyi zdjęty od południa, wiernym jest obrazem téj mianowicie części miasta, która się ciągnie wzdłuż rzeki. Już on sam podaje wyobrażenie nieregularności jego wewnętrznego położenia; wyjąwszy trzy ulice i kilka placów, wszystkie ulice są kręte, ciemne i wązkie. „Nieznam żadnego miasta — powiada jeden pisarz niemiecki, — w którémby łatwiéj doświadczyć można było sił swego zmysłu miejscowości; łacniéj jest nie zabłąkać się w Wiedniu i Berlinie, w Amsterdamie, nawet w Londynie i Paryżu, aniżeli w Moguncyi.“ Z tém wszystkiém, jak tego spodziewać się należało po dawnéj rezydencyi arcy-kanclerza państwa rzymskiego, nie zbywa miastu na wielkich i pięknych gmachach. Na rycinie naszéj wpada naprzód w oko kościół katedralny z dwiema głównemi wieżami (mniejszych zaś ma cztéry); sięga on X wieku, ale przez liczne przybudowania i przekształcania styl jego byzantyńsko-staroniemiecki postradał na czystości, a wielokrotne klęski znacznie mu przepychu ujęły. Po lewéj stronie za kościołem katedralnym dają się widzieć dwie kształtne wieżyczki kościoła świętego Piotra, który się odznacza okazałym na korynckich kolumnach wspartym frontonem. Z pomiędzy innych świątyń mogunckich, kościół świętego Stefana jako najdawniejszy, a świętego Ignacego jako najpiękniejszy z nowych, zasługują na wzmiankę. Na wieży pierwszego z nich, z któréj mamy widok rozległy na okolice Moguncyi, za panowania Francuzów urządzony był telegraf. W cytadelli wznosi się mauzoleum Druzusa; o początku tego pomnika badacze starożytności rozmaite domysły czynili, jest zaś on niczém inném tylko wieżą dawnego rzymskiego *Castrum Moguntiacum.*

Na saméj krawędzi prawéj strony ryciny, na prawym brzegu Renu, widać kilka budo-

wli miasta i twierdzy Kassel albo Kastel, z którym Moguncya łączy się pływającym mostem 766 kroków długim, na 47 pontonach unoszącym się. Od mogunckiéj strony mostu dostrzegamy w pobliżu młyny pływające. W głębi widoku rozciąga się pasmo gór Taunus.

Szczegółowe opisanie obchodu pamiątki wynalezienia druku i wzniesienia w Moguncyi dnia 14 sierpnia 1837 r. pomnika Gutenbergowi, znajduje się w *Magazynie Powszechnym* roku 1838 N. 41 str. 321, z dołączoném wyobrażeniem samegoż pomnika i płaskorzeźb go zdobiących.

DO REDAKTORA

MAGAZYNU POWSZECHNEGO.

Roztrząsając z pilnością prace XIX wieku fizyków, wpadłem na doświadczenia elektromagnetyczne akademików florenckich Gazzery, Antynory i Rydolfi. Uczeni ci godnie się zatrudniali badaniem przyrodzenia, i do najskrytszych tajemnic drogę otwierają. Są to naśladowcy wielkich mistrzów natury, jakimi byli: Galileusz, Torricelli, Galvani, Bekarya i Wolta. Żadna ziemia tylu wielkich fizyków nie wydała ile włoska, która jest tak obfita w pamiątki sztuki ludzkiéj i różne zjawiska natury. Tam się natura sama ofiaruje do jéj śledzenia, dla tego też na wielkich badaczach nigdy jéj niezbywa, a Wolta fizyk padewski nakształt słońca jasnego, oświecił horyzont fizyki nowéj, i pod promieniami tego dobroczynnego światła, cały świat uczonych z zadziwiającą korzyścią dla rozumu nieustannie pracuje. Idąc za Woltą jakby za światłem nadprzyrodzoném, ogłosiłem w roku zeszłym (*Magazyn Powszechny Nr* 31 *str.* 242) myśl pierwotną, która jest najogólniejszym rysem kosmologii i zawiera się w artykule pod tytułem: *Elektryczność jest początkiem światła, ciepła i wszystkich wielkich fenomenów w naturze.* Dziś przenoszę tę myśl do antropologii i ośmielam się twierdzić, iż elektryczność jest początkiem światła, ciepła i magnetyzmu zwierzęcego. Artykuł ten w *Magazynie Powszechnym* umieszczonym mieć pragnę.

Elektryczność jest początkiem światła, ciepła i magnetyzmu zwierzęcego. który może jest identyczny z siłą żywotną.

Twórco świata! pozwoliszże słabéj i niedołężnéj istocie zajrzeć w skrytości natury i niedościgłe Twoje tajemnice badać rozumem? Nie wiedzie mnie ciekawość zgubna, jaką wmawiał szatan w pierwszych rodziców: *Doświadczcie smaku tego owocu, a będziecie podobni Najwyższemu.* Nie chcę iść torem pysznych aniołów, którzy za zuchwalstwo aż do piekła zostali strąceni. Nie chcę naśladować filozofów materyalistów, którzy zajrzeli w skrytości przyrodzenia, zgorszyli się i skąpali się w bezeceństwie i nieprawościach; ale chcę naśladować pokornego Zbawiciela, który z łona Ojca Przedwiecznego jak cichy Baranek przyszedł, ażeby ród ludzki oświecił. Poddaję więc moję myśl z pokorą pod sąd rozumu powszechnego, wszak podług słów Ś. Augustyna: *Bóg zostawił świat sporom ludzkim.* A zatém ośmielmy się już wkroczyć w tajemnice jego. Wszystko co będę mówił, będzie tylko roztrząsaniem doświadczeń z całą ścisłością wykonanych, i wyprowadzeniem ztąd naturalnych wniosków.

Akademicy florenccy r. 1821 Gazzery, Antynory i Rydolfi powtarzali w rozliczny sposób doświadczenia Oerstedta fizyka kopenhagskiego, który dostrzegł wyraźnego wpływu stosu Wolty na igłę magnesową, i magnesowaniem igieł za pomocą elektryczności sprawdzając odkrycia Arago i Ampera fizyków francuzkich, zatrudniali się. Wkładali oni igły do magnesowania przygotowane w łączniki stosu woltaicznego spiralnie zwinięte, i istotnie niekiedy w minucie albo kil-

kunastu sekundach igły silnie namagnesowane znaleźli, co zależało od słabszego lub mocniejszego działania stosu. Probowali także razem magnetyzowania igieł i rozkładu wody i następne doświadczenia robili i z nich skutki otrzymywali. Przeprowadzili łącznik, w skręceniu którego była igła, przez rurkę szklanną wodą wypełnioną, i jeżeli łącznik był przecięty tak iż jego końce zanurzone w wodzie niestykały się z sobą, wtenczas szedł rozkład wody na swoje pierwiastki i temperatura się podnosiła aż do zagotowania wody, a magnetyzowanie igły wcale nie następowało. Jeżeli zaś końce łącznika były zetknięte z sobą, wówczas rozkład wody ustawał, a podniesienie temperatury trwało, ograniczając się do rozgrzania samego aparatu, i magnesowała się igła. Kiedy łączniki w dwóch rurkach były zamknięte i przerwane, wtenczas rozkład wody szedł daleko żywiéj, ale podniesienia temperatury nie było, ani magnetyzowania igły. Kiedy aparat urządzono tak, iż można było końce łączników dowolnie stykać i oddalać, wówczas za każdém oddaleniem ich od siebie, rozkład wody szedł, a rozgrzania i magnetyzowania nie było; za każdém zaś zetknięciem rozkład wody ustawał, a rozgrzanie i magnetyzowanie miało miejsce. Nareszcie na końcach drótu miedzianego w części spiralnie zwiniętego, gdzie się mieściła igła do magnesowania wzięta, osadzono kawałki zaostrzone węgla. Gdy mała przerwa pozostała pomiędzy temi węglami, i gdy stos był w czynność wprawiony, rozżarzyły się bardzo żywém światłem i temperatura wzrosła nad miarę, ale magnetyzowanie igły wcale nie miało miejsca. Do tego doświadczenia aż dwa stosy z sobą łączono.

Posłuchajmy także co mówi Szwaiger fizyk halski: „Nigdy niemogłem ruchu igły otrzymać, kiedy łączniki stosu zakończałem węglem, albo listkami złota malarskiego, które gorzały chociaż stos był istotnie zamknięty. Także przeprowadzając przez łącznik elektryczność z butelki lejdejskiéj, ruchu igły nieotrzymałem. Ztąd wnoszę, że elektryczność, chociaż słabsza ale ciągła, stosu galwanicznego, okazuje wpływ taki na igłę magnesową, jakiego nawet silny ale chwilowy wystrzał bateryi elektrycznéj nie zrobi.“

Zastanówmy się nad témi doświadczeniami z kolei. W pierwszém doświadczeniu, kiedy strumień elektryczny płynąc po metalu znalazł przerwę, natenczas temperatura się podnosiła aż do zagotowania całéj massy wody i rozkład jéj następował na pierwiastki, a magnetyzowania igły czyli usposobienia jéj do ruchu wcale nie było. Widać że w skutku przerwania metalu po którym płynął jednostajnie strumień elektryczny, ów strumień przelewając się swobodnie do następnego metalu, wydał ciepło, siła zaś magnetyczna rozeszła się po całéj massie wody, pobudziła ją do ruchu czyli zagotowania, i rozłożyła jéj część na pierwiastki. A zatém skutkiem elektryczności było tu ciepło i magnetyzm, który nadał ruch wodzie w całéj massie, i rozłożył jéj część na pierwiastki. Cały więc skutek elektryczności ograniczył się do działania na wodę, a na igłę żadnego działania nie wywarł. Kiedy zaś przerwy metalu nie było, wówczas strumień elektryczny jako po lepszym przewodniku przepływał ruchem jednostajnym, działania więc na wodę i rozkładu jéj nie było; cały zatém skutek elektryczności wywarł się na rozgrzanie aparatu, i na usposobienie do ruchu igły czyli namagnetyzowanie jéj. Wszakże i w drugim przypadku podniesienie temperatury także miało miejsce, tylko nie wspominają autorowie jak wysokie; ale koniec końcem cieplo i usposobienie do ruchu czyli własność magnetyczna była. Więc zawsze skutkiem elektryczności jest ciepło i magnetyzm, który jest przyczyną ruchu. W pierwszym razie magnetyzm ruch sprawił w wodzie, a zatém poruszył jéj massę co się okazywało przez

*

zagotowanie, i pewną część rozłożył na pierwiastki. Siła więc ta zaraz była czynną; w drugim razie siła została utajoną i w pewnych okolicznościach tylko rozwijać się mogącą.

Dodać mi tu przychodzi, iż w wydawaniu ciepła i magnetyzmu przez elektryczność, zdaje się jakoby magnetyzm był tylko ostateczną przemianą ciepła. Tak dalece, że niekiedy ów magnetyzm jako ostatni skutek elektryczności rozwija się przechodząc wprzódy przez postać ciepła, niekiedy zaś bezpośrednio się rozwija i skutki ruchu sprawuje. Wszakże w doświadczeniach przytoczonych ruch wody i rozkład jéj na pierwiastki, który zapewne był skutkiem siły magnetycznéj, następował zawsze po dostatecznie wprzódy objawionem cieple. Także to zdarzenie w drugiém doświadczeniu, kiedy łącznik we dwóch miejscach był przerwany, że rozkład wody szedł daleko żywiéj, a rozgrzania nie było; to zdarzenie mówię nie da się wytłómaczyć, tylko że tu magnetyzm wprost powstawał nieprzechodząc przez postać ciepła, i na ruch wody skutkiem którego był jéj rozkład, silnie działał. A zatém powiedziałbym że ciepło i magnetyzm jest skutkiem elektryczności, ale wprost z działania elektryczności wypada ciepło, a ciepło zmodyfikowane przechodzi na magnetyzm, który jest ostateczną i ogólną przyczyną wszystkich ruchów w naturze.

Nareszcie, kiedy końce łącznika zakończono węglem, widziano w przerwie żywe światło i mocne natężenie ciepła, a magnetyzmu w igle nieotrzymano. Widać zatém że zgęszczone do wysokiego stopnia ciepło, objawia się przez postać światła. Siła magnetyczna była tu zużytą na strawienie węgla, która jego subtelnym cząstkom ruch nadała. Do tegoż przypadku redukuje się i doświadczenie Szwaygera, gdzie były prócz węgla i listki złota malarskiego mogące zgorzeć użyte. Światło zatém jest skutkiem elektryczności i ono jest podobno bardzo zgęszczoném ciepłem.

Kiedy elektryczność jest początkiem światła, ciepła i magnetyzmu, możemy sobie zatém pomyśléć, że na początku była przestrzeń nieograniczona, wypełniona płynem elektrycznym, który gęstsze atmosfery tworzył około ciał niebieskich do systematu słonecznego należących. Atmosfery te elektryczności zapewne różnoimiennéj działając na siebie wzajemnie, zneutralizowały się w wielkiéj części, a ztąd powstało światło i ciepło, a to ostatnie wydało magnetyzm. Siła magnetyczna ztąd powstała jest wieczna, zmienić się nie mogąca, i ona to w związku wszystkie ciała rozrzucone w przestrzeni utrzymuje. Jest ona ową atrakcyą przez Newtona przypuszczoną. Wszystkie zatém te ciała są jakby wielkie magnesy. Przez działanie znowu chemiczne wszystkich cząstek te ciała w przestrzeni rozrzucone składających, rozwija się ciągle elektryczność. Ta massa elektryczności ciągle rozwijanéj, krąży około globów i jest przyczyną ich biegów postępujących i wirowych. Wszakże z doświadczenia Faradaya, można wprawić w ruch postępujący i wirowy magnes strumieniem elektrycznym. Takim sposobem niepotrzebnie jak widzimy jest przypuszczona przez Newtona siła popchnięcia czyli pierwiastkowego rzutu. Nareszcie, żeby elektryczność ciągle rozwijająca się niezrządzała zbyt wielkiéj siły, któraby bieg ciał jednostajny psuć mogła, przeto płyny te elektryczne różno-imienne neutralizują się, a ztąd powstają wielkie fenomena jakiemi są grzmoty, pioruny, deszcze ulewne, burze, trzęsienia ziemi, wulkany i wszystkie przerażające zjawiska. Otóż najogólniejszy rys skutków elektrycznych w kosmologii: przenieśmy się teraz myślą do antropologii, ale razem uważajmy tu całą naturę zwierzęcą.

Zwierzę jest temiż samemi siłami poruszane co i świat powszechny, dla tego to słu-

sznie starożytni filozofowie z samego przeczucia człowieka małym światem nazwali. Zwierzę jest machiną małą, objętą przez wzrok ludzki bydź mogącą, tylko wewnątrz trudno wniknąć i sprężyny sił zobaczyć. Siły w nim działać powinny bez porównania powolniéj i jednostajniéj. Powolność i jednostajność jest szczególniejszém znamieniem sił w zwierzęciu działających, które to siły przez fenomen życia się objawiają. Dla tego też rozkład zwierzęcia, który się może raptownym i nawet niejednostajném działaniem sił uskutecznić, możemy sztuką w naszych laboratoryach otrzymać, ale składu któryby naśladował organizacyą, nigdy naśladować niemożemy. Dla tego że ani powolności w działaniu siłom, ani jednostajności takiéj niemożemy nadać, jaką nadaje natura. Ona przez siłę organiczną skutkiem któréj objawia się życie powoli, przez długi czas i jednostajnie kształci jestestwo. Pomoce nasze w przypadkach także powinny bydź ostrożne ażeby natury do gwałtownego działania niezmuszać. Ztąd wynikają przestrogi ażeby powolnie leczyć słabości, ostrożnie dopomagać niewiastom w porodach, zwolna od zadawnionych nałogów odzwyczajać. Ale to wszystko przechodzi już zakres pisma naszego.

W skutku powolnego działania sił zdaje się iż te zawsze stopniowo się zmieniają, i nigdy przeskoków żadnych niemasz. Zdaje się zatém iż zawsze w skutku działania elektryczności rozwija się ciepło, a to się modyfikuje na magnetyzm, który jest przyczyną ruchu wszystkich organów jestestwo żyjące składających. Przed bitwą wziąwszy opium, albo gorącego napoju, czujemy ogólne natężenie siły w sobie (zapewne napięcie elektryczne) (*), skutkiem tego rozgrzewamy się, a potém w ruch prawie pomimowolny wpadamy. Lękam się tak materyalnego tłómaczenia, ale to tylko jako domysł mający analogię z przytoczonemi doświadczeniami, podaję.

Wogólności spostrzegamy, że im się daléj zapuszczamy, tym tę materyę trudniejszą i bardziéj zawikłaną znajdujemy; tak dalece, że już wszystkie sposoby nasze do rozwikłania dążące zupełnie ustają. I tak też bydź powinno. Bo gdybyśmy sobie wyobrazili kulę z nieskończonéj liczby promieni subtelnych złożoną, wtenczas poczynając od najodleglejszych granic, promienie te łatwo rozróżnić od siebie i dobrze ich rozpoznać można. Lecz wziąwszy którykolwiek promień, śledząc go uwagą i postępując w prostym kierunku za nim ku środkowi kuli, ten promień co raz bardziéj wikle się z innemi, coraz się więcéj zlewa z niemi w jednę całość, aż nareszcie powstaje massa z któréj promieni pojedyńczych rozeznać niepodobna, i do środka téj kuli w żaden sposób się nie przedrze. Otóż to tam właśnie jest źródło mądrości niewysłowionéj, ale nasz rozum nigdy się o nią nie otrze. Niedziwmy się także że elektryczność, światło, ciepło i magnetyzm tak się z sobą mieszają i identyfikują, bo też one ze wszystkich tworów najbardziéj do tego środka się zbliżają.

W Szczebrzeszynie 14 Paźdz. 1839 r.

Józef Żochowski.

(*) Do *Gazety Codziennéj* podałem artykuł pod tytułem: *Skutki opium na koniach.* Kapitan Pilger zadawał koniom opium albo gorącego napoju, i w tém wielkiém ich natężeniu życia, zabijał ich; wystawiwszy te trupy śpiesznie na działanie stosu woltaicznego, ogromne wstrząśnienia i zadziwiające skutki widział. Ciekawych odsyłam.

SZTUKA PRZĘDZENIA NICI JEDWABNYCH I ROBIENIA PEREŁ Z KAMIENIA I ZWIRU.

P. Gaudin wynalazł środek topienia kwarcu w silnym ogniu i wyciągania go na nitki

za pomocą cieniuchnych rurek platynowych; zanurzone natychmiast w wodzie nici z kryształu górnego czerwono - białego nabierają nadzwyczajnéj mocy, miękkości i sprężystości. Łza tego kryształu wpuszczona w wodę w czasie samego topienia, długo się kręci w niéj z nadzwyczajną szybkością i sykiem, nie traci swojéj przezroczystości, nabywa nawet niezwykłéj jasności, tak iż służyć może za wyborną soczewkę do mikroskopu. Tak jest mocna, iż się niekruszy pod młotkiem, i tylko przy nader gwałtowném biciu wielkim młotem rozpryska się w drobniuchne kawałki w postaci iskier ognistych. Nakoniec P. Gaudin zaczął prząśdź żwir na nici. Kamienie z bruku paryzkiego w których panuje krzemionka,—mówi on w zdaniu sprawy złożonem paryzkiéj akademii nauk—przędą się również jak i kryształ górny, ale nici są nieprzezroczyste, nie jasne, a czystego białego koloru, z odblaskiem konchy perłowéj jedwabistym, w którym światło odbija się w nader dziwny sposób; tak są podobne do jedwabiu, że niewiedzący może je wziąć za nici jedwabne. Krople roztopionego żwiru, wpuszczone w wodę, przybierają kształt najpiękniejszych pereł, i niemasz wątpliwości że przemysł potrafi za pomocą sztuki robić tym sposobem perły zupełnie prawdziwe, które wezmą nawet piérwszeństwo przed perłami naturalnemi, będą bowiem nietylko trwalsze, ale i szlachetniejszego pochodzenia: naturalne perły morskie należą do składu wapiennego, sztuczne zaś będą zrobione z tego pięknego materyału, z którego przyrodzenie tworzy kryształ górny i opal: powierzchownością w niczém zgoła nieróżniąc się od siebie." We względzie nauk, odkrycie P. Gaudin niewątpliwie nastręczy ważne dla geologii i geognozyi zastosowania: opierając się na jego wypadkach, można będzie wytłumaczyć większą lub mniejszą skłonność rozlicznych skał do krystallizacyi, naprzykład, granity i porfiry, w których krzemionka zawsze przemaga, napełnione są kryształami, bazalty zaś i trapy, całkiem odmiennego są składu. Oczéwisty przeto i bardzo ciekawy zachodzi związek między nowemi odkryciami Pana Gaudin, a najważniejszemi zagadnieniami geologii o różnicy w składzie i formacyi pokładów kamiennych skorupy kuli ziemskiéj.

NAPÓJ WINNY Z CUKRU NIERAFINOWANEGO.

Na 64 kwart tego napoju bierze się 16 funtów cukru surowego (moskowady), 1 funt chmielu, kwarta drożdży i 75 kwart wody rzecznéj. Naprzód w wodzie wrzącéj gotuje się chmiel przez pół godziny; potém rozpuszcza się cukier, następnie płyn cedzi się, ostudza do 14° R. i zaprawiony drożdżami wlewa się do beczki, którą po wygrzaniu się płynu, zaszpuntować potrzeba. W przeciągu tygodnia, napój ten przyjemny, musujący, przydatnym bywa do użycia.

PODOBNYŻ NAPÓJ Z CUKRU LUB SYROPU KROCHMALOWEGO.

Na 32 kwarty tego napoju potrzeba 12 funt. czystego cukru lub syropu krochmalowego, 2 łuty białego wajnsztajnu, 16 łutów rozynek, pół łóta kardamonu i 4 cytryny. Ogrzawszy w kotle do zawrzenia 35 kwart wody, gotują się w niéj przez pół godziny porozrywane rozynki, poczém rozpuszcza się cukier lub syrop, i nareszcie wajnsztajn utarty; przecedziwszy płyn przez sito, należy ochłodzić go do 14° R., zaprawić 4 łut. drożdży, i zlać do beczki z wina, do któréj się kardamon i cienko pokrajane cytryny wsypują. Wyrobiony płyn i zbutelkowany, daje napój przyjemnego smaku winnego, równie jak wino długo konserwować się mogący.

POCHODZENIE PSZENICY.

Niektórzy botanicy dawno już postrzegali podobieństwo naszéj pszenicy (*triticum*) z dziką rośliną *Aegylops*, i wnosili, że pszenica może jest tenże sam *Aegilops*, przeobrażony za pomocą uprawy. Nowe jedno postrzeżenie zdaje się potwierdzać ten domysł: pszenica w rzeczy saméj musi być dobrze wychowanym dzikim Aegilopsem. Fryderyk Girard doniósł akademii paryzkiéj, że w roku przeszłym blisko Agde, znalazł kilka kłosów dziko rosnącego *Aegilops triticoides* i posiał jego ziarna w swoim ogrodzie: po dwukrotnym zasiewie, roślina ta postradała swoje cechy odróżniające i zamieniła się w rodzaj pszenicy. P. Girard przekonany jest, że po trzecim i czwartym zasiewie otrzyma z niéj prawdziwą pszenicę, i doświadczenia swe zamierza prowadzić daléj na przyszłą wiosnę.

ROZMAITOŚCI.

Ludwik Maydell w Dorpacie wydaje w roku bież. galleryą historyczną niemieckich nadbaltyckich prowincyj państwa Rossyjskiego, pod tytułem: *Fünfzig Bilder aus der Geschichte der deutschen Ostee-Provinzen Russlands nebst erklärendem Text.* Rysunki odznaczają się poetycznym wyborem przedmiotów, wiernością kostiumów i rozmaitością sytuacyj, jaką artysta umiał nadać przedmiotom na pozór całkowicie jednostajnym. Na pierwszych dziesięciu rysunkach widzimy naprzód: kupców Bremeńskich, którzy przybiwszy do brzegów Dźwiny zaczynają handel z dzikiemi (1156 r.); potém pierwszy chrzest pogania w Ixkulu (1186 r.); cud świętego Teodoryka w czasie nawracania pogan (1192 r.); śmierć biskupa Bertolda w bitwie z Liwonami (1198 r.); założenie miasta Rygi przez biskupa Alberta (1200 r.); daléj idzie porażka rozbójników z wyspy Oesel (1202 r.); przyjęcie rycerza Kaupo, rodowitego Liwończyka, przez Papieża Innocentego IIIgo (1202 r.); bitwa rycerza Meyendorfa z Litwinami (1204 r.); przedstawienie misteryi duchownéj w Rydze, w czasie któréj dzicy zląkłszy się widząc bitwę na scenie, pouciekali (1204 r.); poetyczna tradycya o ocaleniu miasta Bewerna przez muzykę (1207 r.). Talent rysowników w rodzaju Johanneau i Retzsch'a stanowi osobny oddział talentów sztuki rysowania, który zupełnie innym podlega warunkom. Johanneau i Retzsch genialni są w swoim rodzaju, lubo ich dzieła różnią się z sobą w smaku. Jeden ma powab i wdzięk sztuki francuzkiéj; drugi, piękność i powagę niemieckiéj sztuki; w jednym wesołość i dowcip południa, w drugim myśl głęboka i dumanie północy. Maydell należy do szczęśliwych naśladowców Retzsch'a. Ile duszy, ile rozumu, jaką sztukę widzimy w jego rysunkach do Undyny, poematu rossyjskiego rymotworcy Żukowskiego. Maydell skreślił także po mistrzowsku rysunki do poematu Puszkina: „Cyganie."

Bruno hrabia Kiciński, tłómacz „Przemian Owidyusza", autor poematu „Kobiety", przełożył na polski Poezye Wiktora Hugo, a mianowicie Poezye Wschodnie (Oryentalki), ballady, dumania i wiersze różne. Przekład ten wyjdzie z druku przed końcem roku bieżącego. Przedpłata po zł. 5 za exemplarz trwać będzie do 15 grudnia r. b. Późniéj cena podniesioną zostanie. W Warszawie pieniądze prenumeracyjne przyjmuje Redakcya Gazety Porannéj. Na prowincyi prenumerować można we wszystkich pocztamtach krajowych.

Jest nadzieja, że Herbata przyswojoną zostanie ziemi europejskiéj. Roślina ta, według świadectwa X. Voisin, który dwanaście lat przepędził w Chinach, rodzi się i pielęgnuje na górach Tybetańskich pod 36° szerokości i w klimacie zimniejszym nierównie od pary-

zkiego, tam bowiem spadł śnieg obfity w nocy z 4 na 5 maja. Zimno w tych okolicach daleko jest ostrzejsze niżeli w Paryżu, nawet podczas najtęższych mrozów w tym ostatnim. Dzienniki angielskie doniosły, że krzew herbaty rośnie dziko na górach królestwa Assam, na górach Tybetańskich od strony Indyj, Himalaya, i że ta herbata, przygotowana podobnie jak w Chinach, sprzedawana była w Londynie po kilku tygodniach za nadzwyczajną cenę po 42 funt. szterl. za jeden funt. P. Moreau d'Angera, corocznie zbiera już herbatę z krzewów posadzonych i rozmnażanych w dobrach swoich we Francyi.

Wanilia, któréj opisanie umieściliśmy w *Magazynie Powszechnym* roku 1834 N. 47 str. 374, pielęgnuje się nader pomyślnie w Leodium, w Belgii, w cieplarniach P. Morrina. Professor botaniki w uniwersytecie montpellierskim P. Raffeneau de Lisle, korzystając z wakacyi w roku przeszłym, zwiedził ogrody i cieplarnie belgickie, i w wydanéj za powrotem książeczce opisał wszystko cokolwiek widział zajmującego. O pielęgnowaniu wanilii, w następny mówi sposób: „Dwa główne krzewy téj rośliny posadzone są w ciepłéj oranżeryi na 25 stóp wysokości, po za wysokiemi krzewami, które jéj udzielają potrzebny stopień cienia. Jeden krzew wanilii rośnie naprzeciw ściany w głębi cieplarni, i niewydał w tym roku ani kwiatów, ani owoców. Niektóre jego korzenie wiją się po powierzchni ziemi, nieprzenikając w jéj środek. Krzew zaś, który wydał przeszło sto owoców, posadzony jest pośrodku cieplarni w podłuż. Korzenie jego przenikają w ułamki koke, wychodzą na wierzch wycieńczonego czarnoziemu, na którym się zatrzymują, i zdaje się że on im soków pożywnych niedostarcza. Inne jego korzenie odmienny biorą kierunek. Są wolne, wiszące, długości cztéry do pięciu stóp. Łodyga cienka: ma trzy linije grubości przy saméj nasadzie, ale w wyższych miejscach gruba jest na palec.“

Słowiańszczyzna. W Illiryi wychodzą od dnia 1 stycznia 1838 roku *Nowiny Illirskija*, w arkuszach, dwa razy na tydzień, i *Illirskaja Diennica*, w pół arkuszach, raz na tydzień. Zawierają w sobie wiele pism zajmujących treści literackiéj.— Na szczególną zasługuje uwagę, dzieło: *Piesme i prypowiedki od Lud. Wukatynowicza, u Zagrebu* 1838 w 16 str. 131. Zbiór ten, jak znać z samego tytułu, zawiera w sobie pieśni, ballady i powieści; ostatnie pisane prozą. Podług zdania Szaffarzyka, piérwszy oddział bierze pierwszeństwo. Pieśni odznaczają się żywością i delikatnością uczuć, wytwornością wysłowienia i harmoniją języka. Wiele tworów Wukatynowicza uważać można za najpiękniejsze perły nowéj poezyi Illiryjskiéj. Niektóre ballady dobrze się także udały; w powieściach znać talent niepospolity autora.

Rycina wyobrażająca MIASTO MOGUNCYĄ, *dołączona będzie do jednego z następnych numerów* Magazynu Powszechnego.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.



J. B. Bauer gez. Stahlst. von H. Emden Ffrt. a/m.

MAINZ.

Verlag von Gottlieb Haase Söhne.

Moguncya